

7 stycznia 1981 r. Zamknięcie huty aluminium w Skawinie

Środa, 7 stycznia 2015 (00:00)

Po kilkudziesięciu latach szkodliwej dla ludzi i środowiska działalności udało się doprowadzić do zamknięcia wydziału elektrolizy w Hucie Aluminium w Skawinie. Decyzja wywalczona w czasie "Solidarności", była przejawem obywatelskiego sprzeciwu i pierwszym znaczącym sukcesem tworzących się ruchów ekologicznych w PRL.



Kadr z filmu Polskiej Kroniki Filmowej z 1980 r. zatytułowanego "Alarm". Dokument pokazuje protest mieszkańców podskawińskiej wsi przeciwko trucicielskiej działalności huty aluminium [/INTERIA.PL](#)

Skawińska huta była jednym ze sztandarowych zakładów wybudowanych w ramach realizowanego w czasach stalinowskich planu 6-letniego. Hutę oddano do użytku w lipcu 1954 r.

Powstała na bazie prymitywnych już wówczas radzieckich technologii, wdrażanych przez inżynierów z huty w Zaporozżu, wydzieliała w procesie elektrolizy aluminium ogromne ilości zabójczego fluoru.

Zapotrzebowanie PRL na aluminium, dla celów strategicznych jak i gospodarczych, stale rosło. Zwiększała się też produkcja skawińskiej huty - z 20 tys. ton w 1955 r. do 55 tys. ton tego metalu w 1980 r. Zatrudnienie w szczytowym okresie obejmowało 2,5 tys. osób. Nacisk na coraz większą produkcję, nie szedł w parze z unowocześnianiem zakładu. Huta nadal skupiała się na produkcji surowcowej, w zbyt małym stopniu próbując zmieniać swój profil produkcji w stronę zakładu przetwórczego. Te same partyjne czynniki, które ulokowały

huty w aglomeracji krakowskiej, metodami cenzorskimi blokowały przed pracownikami i mieszkańcami informacje o szkodliwym oddziaływaniu zakładu na ludzi i otoczenie.



Produkcja w Hucie Aluminium w Skawinie /Archiwum autora

W latach 70. było to już jednak nie do ukrycia. Okolice huty stały się rejonem klęski ekologicznej. Fluor wydzielający się w trakcie elektrolizy oraz odpady poprodukcyjne porzucane na polach i sypane w drogi czyniły spustoszenie (zobacz dokument [Polskiej Kroniki Filmowej](#)). Niezdatna do picia woda, usychające drzewa, coraz więcej stwierdzanych chorób u ludzi dorosłych i deformacji u dzieci spowodowały, że żądania zamknięcia huty stały się powszechne.

Po Sierpniu 1980 r., w czasie "Solidarności", takie żądania zostały postawione publicznie. W sukces przyszły publikacje w kierowanej przez Macieja Szumowskiego "Gazecie Krakowskiej".

Ogromną rolę z likwidacji huty odegrał prof. Władysław Grodziński, założyciel Instytutu Biologii Środowiskowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, jeden z prekursorów ruchów ekologicznych w PRL. Prof. Grodziński forsował konieczność podjęcia decyzji o wyeliminowaniu szkodliwej produkcji w Skawinie jako przewodniczącym Rady Ochrony Środowiska Miasta Krakowa. Wspierany był w tych działaniach przez aktywistów Polskiego Klubu Ekologicznego (sam też należał do grona jego współzałożycieli).

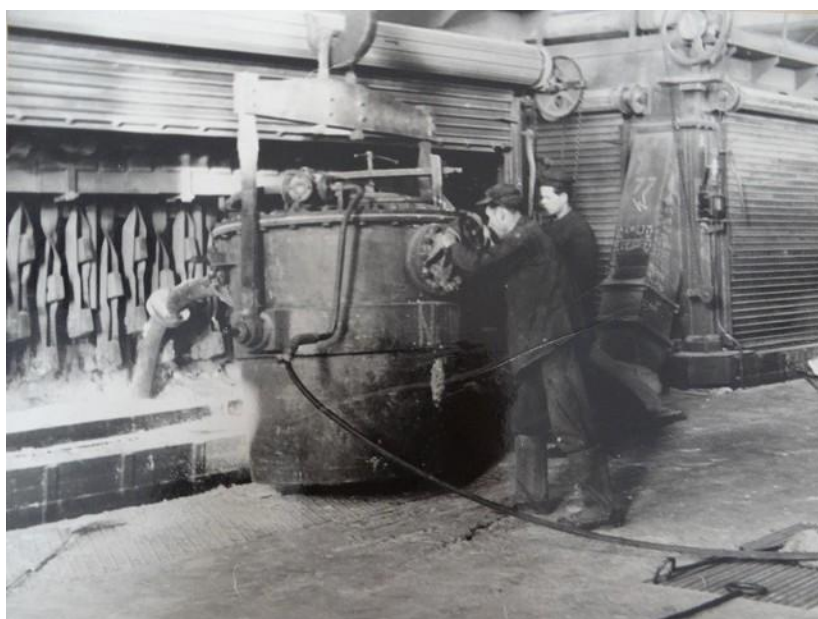
Dzięki społecznym naciskom, 7 stycznia 1981 r. prezydent Krakowa Józef Gajewicz i minister hutnictwa Zdzisław Szałajda podjęli decyzję o wygaszeniu działalności wydziału elektrolizy w skawińskiej hucie aluminium. Pozostała tylko nieszkodliwa dla środowiska, choć o wiele mniej znacząca dla przedsiębiorstwa, część przetwórcza. Huta zmieniła się w Zakłady Metalurgiczne Skawina.

Czytaj więcej na https://historia.interia.pl/kartka-z-kalendarza/news-7-stycznia-1981-r-zamkniecie-huty-aluminium-w-skawinie.nld,1584722#utm_source=paste&utm_medium=paste&utm_campaign=chrome

Skawina. O tym jak zamykali produkcję aluminium. Mieszkańcy i pracownicy mieli tu ciężko, oddychanie było niebezpieczne



Barbara Ciry 13 stycznia 2018, 6:00



Fot. Ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Skawinie





Ludzie wdychali trujące powietrze, chorowali dorośli i dzieci, zwierzętom pękały kości, drzewa nie owocowały. Winny był wydział elektrolizy - najbardziej uciążliwy w Hucie Aluminium. Po solidarnościowym zrywie ludzie odważyli się na protest i zamknięto „truciciela”.

Powietrze w Skawinie było zabójcze. Pełne fluoru i związków, które pojawiały się w procesie powstawania aluminium. Taki był efekt działania Huty Aluminium zlokalizowanej na skraju miasta. Najbardziej szkodliwą częścią tego zakładu był wydział elektrolizy.

Mieszkańcom trudno uwierzyć, że udało się go zamknąć, że ówcześni decydenci na to pozwolili, że ulegli naciskom, protestom społecznym. A było to 7 stycznia 1981 roku - taka data jest zapisana w skawińskim kalendarium.

- Proces wygaszania elektrolizy trwał dosyć długo - dwa tygodnie przed stanem wojennym - 28 listopada 1981 roku wszystko zostało zakończone. Został wyłączony prąd. Nikt nie wie, jak potoczyłyby się losy wydziału elektrolizy, jak długo trułyby ludzi, gdybyśmy nie zdążyli zrobić wszystkiego przed stanem wojennym - wspomina dr Czesław Sokołowski, chemik, specjalista od ekologii. Ze wszystkich sił walczył o zamknięcie huty, ale tak, żeby nie zrobić krzywdy pracownikom.

Dziś, gdy powietrze w mieście wypełnia smog. O tamtych czasach sprzed 37 lat przypomnieli społecznicy ze Skawińskiego Alarmu Smogowego. Gdy walczą o poprawę powietrza, sprawdzają co emitują zakłady i jak bardzo kopcą kominy prywatnych domów zastanawiają się, dlaczego tak wielu ludzi w tej gminie nie sposób przekonać do troski o czyste powietrze.

- To, co w tamtych czasach wydawało się niemożliwe - zamknięcie zakładu z powodu przestarzałej, zabójczej dla ludzi i środowiska technologii, pochodzącej ze Związku Radzieckiego i przezeń forsowanej - okazało się możliwe - piszą do nas.

Spółecznicy i samorządowcy skawińscy starają się walczyć ze smogiem, a wspierający ich mieszkańcy ku przestrodze opowiadają o zakładzie zwanym „trucicielem”.

W pewnym momencie ludzie nie wytrzymali. Uświadamiani przez ekologów m.in. dr Czesława Sokołowskiego i naukowców z krakowskich uczelni wiedzieli, że przyczyną ich chorób i degradacji środowiska są elektrolizy i panoszący się w powietrzu fluor. W starych kronikach, tekstach pojawiających się w prasie przytaczano ich skargi na choroby układu oddechowego, pokarmowego oraz osteoporozę.

Skawinianie byli już pewni, że wapń z ich kości wypłukują substancje powstające w wyniku produkcji aluminium. Rozpaczali z powodu chorób dzieci, ludzie z sąsiedniego Borku Szlacheckiego dodawali swoje skargi o krowach, którym pękały kości i o tym, że drzewa nie rodziły owoców, wiśni trudno było uświadczyć.

Pracownicy zakładów wywozili odpady z huty na drogi i pod budowę boisk, a potem przekonywali się, że to degradacja środowiska, w którym żyją. Skażenie wody już nikogo nie mogło powstrzymać przed protestami. - Ludzie mieli żal do szefów zakładów i instytucji kontrolujących, bo np. sanepid badał wodę, ale wyników badań mieszkańcom nikt nie przedstawiał - mówi jeden z mieszkańców osiedla Przemysłowego.

Dr Czesław Sokołowski pracował w zakładzie doświadczalnym około 20 metrów od trującego wydziału elektrolizy w skawińskiej Hucie Aluminium, a mieszkał kilkadziesiąt metrów dalej - podobnie jak wielu innych pracowników. Huta była wielkim zakładem zatrudniała do 2,5 tys. osób.

- Zapotrzebowanie na aluminium było ogromne, a my walczyliśmy o zamknięcie wydziału produkującego ten materiał. Nie było to łatwe - wspomina dr Sokołowski.

Dzięki koledze z pracy udało mu się dotrzeć do dokumentów chowanych w kasie pancерnej dyrektora. Wynikało z nich, że normy fluoru są przekroczone kilkaset razy, a ilość rakotwórczego benzo(a)pirenu jest przekroczone 1800 razy.

- Takie dane zmuszały nas do walki o zamknięcie zakładu, nie jak początkowo myśłano do modernizacji - mówi chemik i ekolog. Zainteresował problemem środowisko lekarzy, naukowców, władze partyjne. Pojechał ze współpracującym z nim kolegą Kazimierzem Lupą do Katowic na spotkanie rodzącej się Solidarności z przedstawicielami rządu. Przygotował wystąpienie w sprawie trującego skawińskiego zakładu.

Ówczesny minister hutnictwa Zbigniew Szałajda prosił o to, żeby nie nagłaśniać sprawy i obiecał, że do tygodnia przyjedzie do Skawiny. Dotrzymał słowa. Tu Sokołowski przedstawił mu kolejne, bardziej szczegółowe dane o „zakładzie trucicielu”. Nie było wyjścia, wydział elektrolizy czekała likwidacja.

- Walczyliśmy jeszcze o badania pracowników, renty zawodowe dla nich - wspomina Czesław Sokołowski. - Zamknięcie elektrolizy było możliwe, tylko dlatego, że zaangażowaliśmy w to świat naukowców, prawdziwych ekologów. Gdyby nie ich zaangażowanie, poparte dowodami opinie specjalistów, to my w Skawinie moglibyśmy sobie tylko pogadać - nie ma wątpliwości nasz rozmówca.

Jeden z mieszkańców Skawiny wspomina, że decyzje o zamknięciu wydziału elektrolizy została ogłoszona w „Klubie pod gruszą” w Krakowie. Zrobili to Zbigniew Szałajda, wówczas minister hutnictwa, a późniejszy wicepremier oraz Józef Gajewicz, prezydent Krakowa.

- Gdy zamykali hutę miałem zaledwie 12 lat i mieszkałem po drugiej stronie Skawiny na Podborach, ale mam wspomnienie z tamtych czasów. Mieliśmy na ogrodzie jabłonkę, która nie owocowała. W rok po zamknięciu wydziału elektrolizy gałęzie jabłoni uginały się od owoców. Zmagazynowaliśmy je na strychu i całą zimę mieliśmy własne jabłka - wspomina Norbert Rzepisko, wiceburmistrz Skawiny.

O tym jak przyroda budziła się po zamknięciu najgroźniejszego wydziału huty wspomina Grażyna Koń, radna ze Skawiny.

- Sprowadziłam się na osiedle Awaryjne w roku zamknięcia elektrolizy. Pamiętam, że na początku tu była przyrodnicza pustynia. Podsychające drzewa, brak owadów, gadów. A potem zaczęło się to odradzać, nagle zobaczyliśmy grzyby w lasach, zaskrońce przy ścieżkach i drogach, mogliśmy posłuchać żab, których wcześniej nie było - wspomina radna.